

Maciej Rysiewicz

## RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 3

27 X 2018 – 5 I 2019

### Chora dusza Demosu

Czytelnicy moich felietonów zdążyli się już zorientować, że jestem wrogiem III RP i polskiego ustroju samorządowego. Od lat staram się udowodniać, na bezdyskusyjnych przykładach, głębokość, wysokość i szerokość patologii, która nas otacza. I nie ustaję w krytyce, chociaż wygląda ona nieco jak rzucanie grochem o ścianę albo wołanie na puszczy. Zmian na lepsze nie widać. Wręcz przeciwnie. Podły nastrój, w który wprowadza mnie fatalna kondycja życia publicznego w mojej Ojczyźnie nie przestaje mi towarzyszyć. Pierwsza tura wyborów samorządowych ani na jotę nie poprawiła mojego samopoczucia. Nie miałem wielkich złudzeń, co wyraziłem na łamach „Kurier Ostrowskiego” kilka tygodni temu w felietonie pt. „W samorządzie bez zmian”, ale, jako Polak i obywatel, stosuję się do zaleceń wypowiedzianych przed laty w kabarecie „Dudek” przez niezapomnianego Edwarda Dziewońskiego, że nadzieja jest co prawda matką głupich, ale lepiej być głupim z nadzieją niż beznadziejnie mądrym! No właśnie. I po ogłoszeniu wszelkich *exit polls* a potem *late polls* rzuciłem się łapczywie na komentarze powyborcze, żeby skonfrontować się z własnymi nadziejami (i głupotą) a także przejrzeć się w narodowym, krzywym zwierciadle. Jeden z komentarzy wydał mi się z tego punktu widzenia szczególnie celny i godny rozkolportowania. A może nie wszyscy Czytelnicy „Kurier Ostrowskiego” mieli okazję natrafić w Sieci na ten tzw. tweet? Autorem tej dość pesymistycznej i bezkompromisowej oceny jest prof. Jacek Bartyzel. Kto zacz, można przeczytać m. in. tutaj: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek\\_Bartyzel](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Bartyzel).

**O chorej duszy Demosu! Generalnie mało mnie obchodzą wyniki wyborcze, bo nie jestem partyzantem żadnej partii (choć żałuję aż tak niskiego rezultatu Ruchu Narodowego i Wolności, co odbiera nadzieję powstania w szybkim czasie czegoś poważnego na prawicy). To co mnie naprawdę porusza i przygnębia, to aż nazbyt liczne dowody tego, co Anglicy nazywają *moral insanity* (obłąd moralny – przyp. M.R.), u wyborców. Bo jeśli w moim rodzinnym mieście (w Łodzi – przyp. M.R.) (mieście wyjątkowej kumulacji kretnów, trzeba powiedzieć bez ogródek) zwycięża przez nokaut osoba, na której ciąży sądowa kondemnatka za oszustwo; jeśli w Olsztynie zwycięża – i to głosami kobiet – kandydat z poważnym zarzutem o gwałt; jeśli w**

**Poznaniu wygrywa ostentacyjnie protektor dewiantów; jeśli w Gdańsku najlepszy i prawdopodobnie biorący rezultat osiąga lokalny kacyk, który ma 36 kont bankowych, więc nic dziwnego, że o nich „zapomina”; jeśli wreszcie w stolicy wygrywa w pierwszej turze nie tylko kompletne zero umysłowe, ale środowiskowy i polityczny dziedzic gigantycznego złodziejstwa w ratuszu, to znaczy, że żadne normy moralne nie mają dla Jaśnie Nieoświeconego Demosu żadnego znaczenia, że wolno najbezczelniej kraść, gwałcić i naruszać wszystkie inne przykazania Dekalogu. Protagoras mówił, że tym, co wyróżnia człowieka spośród innych istot jest Wstyd i Poczucie Prawa, ale najwyraźniej to już jest nieaktualne w naszym społeczeństwie, które ma po prostu chorą duszę. Co zresztą było już wiadome, skoro 3 mln. ludzi z entuzjazmem zanurzyło głowy w gnojówce, waląc drzwiami i oknami na „Kler”.**

Uff! Mocno powiedziane i niestety trudne, na płaszczyźnie Dekalogu, do zakwestionowania. W przyszłości, jako że też nie jestem partyzantem żadnej partii, postaram się w kilku słowach napisać dlaczego partia Jarosława Kaczyńskiego te wybory przegrała... choć je wygrała...

LE, 27.10.2018 r.

## **Święto Niepodległości**

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1937 r. o Świącie Niepodległości stanowiła:

**Dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości.**

Ustawę podpisał prezydent RP Ignacy Mościcki.

Dzień **11 listopada**, jako symboliczna data Święta Niepodległości, został utrwalony, bo upamiętniał chwilę, w której Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu naczelne dowództwo wojsk polskich. Trzeba jednak przypomnieć, że w II RP trwały spory dotyczące takiego właśnie wyboru. Wszak już **7 października 1918 r.** Rada Regencyjna (RR) proklamowała w odezwie „Do Narodu Polskiego” niepodległość Polski. Taka data Święta Niepodległości (ŚN) nie wyglądałaby źle. No cóż, ale RR, jako ciało powołane jeszcze pod auspicjami państw zaborczych, nie cieszyła się pełną akceptacją społeczeństwa.

Socjaliści mieli jeszcze inne propozycje. Uważali bowiem, że ŚN winniśmy obchodzić **7 listopada** na pamiątkę utworzenia w 1918 r. Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej w Lublinie pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego.

Wadą tej propozycji był fakt, że właśnie **11 listopada** ten rząd złożył dymisję na ręce Piłsudskiego.

Józef Piłsudski i jego podkomendni działali jednak skuteczną metodą faktów dokonanych. I już od 1919 r. właśnie 11 dzień listopada wyznaczono na czas obchodów odzyskania niepodległości. Na ulicach organizowano rewie wojskowe, kapłani odprawiali w kościołach msze za ojczyznę a w Belwederze wręczano bohaterom orderzy Virtuti Militari. 11 listopada 1920 r. Józef Piłsudski otrzymał buławę marszałkowską! W 1826 r. prezes Rady Ministrów Józef Piłsudski ustanowił 11 listopada dniem wolnym od pracy. A 11 listopada 1928 r. warszawski Plac Saski nazwano Placem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tego dnia obchodzono uroczyste 10-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Ostatnia defilada wojskowa, którą odebrał ciężko już chory Marszałek, odbyła się 11 listopada 1934 r. na Polu Mokotowskim w Warszawie.

Jak widać ustawa o ŚN z 1937 r. tylko przypieczętowała stan faktyczny. Od obchodów właśnie 11 listopada kolejnych rocznic odzyskania przez Polskę niepodległości nie mogło być odwrotu. Niestety jeszcze tylko raz dane było w II RP świętować ten dzień. W 20. rocznicę odzyskania przez Polskę suwerenności państwowej w 1938 r. zorganizowano w Warszawie wielką defiladę wojskową. Cała Warszawa wyległa na ulice i fetowała Niepodległość.

O czasach PRL-u opowiadać nie mam zamiaru. Jak wiemy jakiegokolwiek obchody dnia 11 listopada były zakazane. Komuniści mieli swoje święto, które dzisiaj powinniśmy przypominać jako dzień zdrady narodowej!

Wreszcie 15 lutego 1989 r. weszła w życie ustawa o ustanowieniu Narodowego Święta Niepodległości (NŚN) w brzmieniu:

**Dla upamiętnienia rocznicy odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego oraz walk pokoleń Polaków o wolność i niepodległość stanowi się co następuje: Dzień 11 listopada jest uroczystym Narodowym Świętem Niepodległości. (...)**

Na koniec tylko łyżka dziegciu do tej beczki miodu. Bo pod ustawą z 1989 r. widnieje podpis ówczesnego zastępcy Przewodniczącego Rady Państwa Kazimierza Barcikowskiego. Jak to możliwe, że w 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości tej ustawy nie znowelizowano, tak żeby nazwisko komunistycznego aparaczyka odeszło w niebyt, a pod ustawą o NŚN widniał, jak w 1937 r., podpis Prezydenta Niepodległej RP?

LE, 2 listopada 2018 r.

**Polskie L4**

Cykl wydawniczy naszej gazety zastawił na mnie pułapkę. Bo piszę te słowa rankiem 10 listopada w przededniu wielkiego polskiego Święta Niepodległości. I nie mogę czekać do jutra, żeby na gorąco podzielić się wrażeniami z obchodów odzyskanej 100 lat temu Niepodległości. „Kurier” za chwilę musi trafić do drukarni. Pozostaje mi zatem życ gorzkimi wspominkami z ostatnich dni.

Niektórych wydarzeń sprzed 11 listopada nie da się wyrzucić z pamięci. Będą tkwiły, jak zadra w sercu. Czy ktokolwiek mógł się spodziewać, że prezydenci Wrocławia i Warszawy, na kilka dni przed zaplanowanymi patriotycznymi manifestacjami, podejmą próbę ich administracyjnej pacyfikacji? Pytajmy dalej: a ilu Polaków było gotowych powtórzyć za Grzegorzem Schetyną, że Marsz Niepodległości (MN) w Warszawie „To będzie marsz wstydu i hańby, a nie uroczyste obchodzenie tej wielkiej rocznicy”? Jeśli lider PO poważał się złożyć tak brutalne oświadczenie, tzn. że stoi za nim legion. W przeciwnym razie polityka dotknęłaby infamia za szarganie dobrego imienia Polaków, którzy od wielu lat czynnie w MN oddają hołd patriotycznym wartościom.

Gdzie okiem sięgnąć żarna polskiej wojny domowej miałą bezwzględnie i systemowo. Obóz **dobrej zmiany** nie stanął na wysokości zadania po brutalnej prowokacji prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz. W 1980 r. stoczniovcy z Gdańska, w imię zwykłej ludzkiej uczciwości, ujęli się za wyrzuconą z pracy Anną Walentynowicz. Wszyscy wiemy jaką nagrodę dostaliśmy za tę solidarność. Minęły lata, ale kodeks etyczny nie powinien ulec zmianie. I tak samo powinien zachować się Prezydent Andrzej Duda po decyzji warszawskiego Ratusza, delegalizującej MN. Nieważne, czy Prezydentowi było po drodze ze Stowarzyszeniem MN. Miał obowiązek stanąć po stronie prześladowanych a nie ogłaszać po godzinie od haniebnego decyzji HGW, że Premier zorganizuje na tej samej trasie oddzielną uroczystość. I nie zmieni tego faktu zawarte w ostatniej chwili porozumienie. Groźba dwóch marszów narodowych i biało-czerwonych wisiała do ostatniej chwili w powietrzu. Niesmak pozostał, bo władza nie ucieknie od zarzutu, że chciała zawłaszczyć społeczną inicjatywę?

W następnym stulecie Niepodległości wchodzimy z garbem PRL-u i Republiką Okrągłego Stołu w papierach. Trudno w tych warunkach o optymizm. Zwłaszcza, że opozycja buduje alternatywne państwo, które wypowiedziało legalnej władzy wojnę na śmierć i życie. Wystarczy rzucić okiem na zachowanie nieformalnego przywódcy tego państwa sędzi Małgorzaty Gersdorf, która po przejściu w stan spoczynku (suto odprawiona) samozwańczo uznała zwierzchnictwo TSUE i kpi w żywe oczy z Państwa Polskiego.

Tak oto króluje wokół bezkarność, a obóz rządzący miota się od jednego kryzysu do drugiego a od jakiegoś czasu tylko markuje reformy i rozliczenia. W

rzeczywistości **dobra zmiana**, zwana już tchórzliwą zmianą, trawi czas na oświadczenia, w których porażki i bezsilność jawią się jako sukces i determinacja. Jeśli polityka ustępstw i chaosu potrwa jeszcze chwilę, to wyborcze wydarzenia z Łodzi już za chwilę rozleją się po kraju. W naszym państwie zdrowi „jak byki” funkcjonariusze policji gremialnie oddalili się „na chorobowe”, a to znaczy, że L4 nie jest drukiem wiarygodnego zachowania i nie tylko policjanci bawią się z nami w chowanego, ale wszyscy ci, którzy wzięli udział w tym oszustwie.

To może dajmy sobie spokój z marzeniami o potędze, skoro władzy, elitom i społeczeństwu bardziej podoba się państwo teoretyczne.

LE, 10.11.2018 r.

## „Urodziny Hitlera” w TVN

Pisarz Mark Twain powiedział, że „zanim prawda włoży buty, to kłamstwo obiegnie pół świata”. To odkrycie na pewno dało dużo do myślenia niejakiemu Josephowi Goebbelsowi. Bo ten, jak już dorwał się do bestialskiego mordowania prawdy (i nie tylko), to rozwinął sztandary z hasłem: „Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą” a zaraz potem jeszcze dodał ze złowieszczym chichotem: „Im większe kłamstwo, tym ludzie łatwiej w nie uwierzą”. III Rzesza dawno już upadła, ale kult kłamstwa rośnie w siłę i wyznawców Goebbelsa miast ubywać, to przybywa w postępie geometrycznym. Bo za kłamstwem kroczą pieniądze a za pieniędzmi władza, a człowiek istotą słabą i ułomną jest o czym każdego dnia powinien przypominać mu grzech pierworodny, ale powoli przestaje mu przypominać. Po co zadręczać się takimi bzdurami, jak można bezrefleksyjnie żegłować po oceanie kłamstwa z pilotem telewizora w dłoni.

Zejdźmy jednak z obłoków symboli i felietonowych aluzji na ziemię i rzućmy okiem na otaczającą nas rzeczywistość. Po kolejnym polskim Marszu Niepodległości mieszkańcy świata dowiedzieli się po raz kolejny, że w Warszawie defilowali faszyci, nacjonaści a w domyśle skrajnie prawicowa swołocz, której należy się obawiać, bo ta swołocz przyjdzie niedługo do naszych sytych obywateli i odbierze im nie tylko piloty telewizorów, ale także ich zje. Taki przekaz zaprezentowały m. in. amerykański CNN, brytyjska BBC i prezydent Macron, który powiedział, że nacjonalizm jest wrogiem patriotyzmu. Ludzie łatwo łyknęli tę brednię, bo już mało kto chce zaprzętać sobie głowę próbą odpowiedzi na pytanie, co stałoby się z patriotyzmem, gdyby patrioci przestali być nacjonalistami? Kłamstwo o faszystowskim Marszu Narodowym w Warszawie, z nacjonalistycznym lasem biało-czerwonych flag w tle, można jednak uznać za dość toporne. To trochę tak, jak z przekazem o „polskich obozach koncentracyjnych”, w którym istota kłamstwa polega na tym, że jak

Niemcy mordowali ludzi na ziemiach polskich, to nie jest ważne, że mordowali Niemcy, tylko, że na ziemiach polskich. Joseph Goebbels wiecznie żywy!

O wiele bardziej wyrafinowane kłamstwo podrzucił TVN, emitując przed paroma miesiącami reportaż o „urodzinach Hitlera” z lasu pod Wodzisławiem Śląskim. Znaleźć albo opłacić (albo jedno i drugie) „nabuzowanego” kretyna w 40 milionowej Polsce, który przebierze się za gestapowca i zacznie „hajlować” do płonącej swastyki na leśnej polanie, z trudnością, ale mogą sobie jeszcze wyobrazić. Kilku czubków nosi piękna polska ziemia, ale tylko kilku, a nie tabuny. Jednak dać światu do zrozumienia, że jakiś debil, udający gestapowca, to nad Wisłą norma a w domyśle sugestia, że naród zaciera ręce od przyzwolenia dla „führera”... ooo, to jest już duży wyczyn. Ale wyczyn, który w zamyśle miał uwiarygodnić „polskie obozy koncentracyjne”. I o to chodziło przede wszystkim!

Autorzy reportażu dostali kilka dni temu nagrodę radia ZET im. Andrzeja Woyciechowskiego za „urodziny Hitlera”, co w oczywisty sposób miało legitymizować te brednie, wznosząc je na piedestał przemyślanej wcześniej gry operacyjnej.

Jaka szkoda, że TVN nie „zakontraktował” „urodzin Hitlera” na rynku w Wodzisławiu Śląskim. Tylko, że „dziennikarze” TVN-u obawiali się – ani chybi – kibiców miejscowej Odry, a polskich patriotów, którzy, zastępując ospałe i skorumpowane służby III RP, wybiliby im z głowy, dosłownie i w przenośni, takie neohitlerowskie prowokacje.

LE, 16.11.2018 r.

## **Uwolnić Basię Poleszuk**

W cieniu „wielkiej reformy” wymiaru sprawiedliwości, czytaj kolejnych kompromitujących nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, machina polskiego sądownictwa rejonowego, okręgowego i apelacyjnego działa jak dawniej, zasłuchana w słowa bohatera książki Josepha Hellera pt. „Paragraf 22”:

**Sprawiedliwość, to kolanem w brzuch z ziemi w zęby, w nocy, skrycie nożem z góry w dół (...) w ciemnościach bez słowa ostrzeżenia.**

Kilka dni temu prasę obiegła wiadomość:

**Cztery miesiące aresztu – taką karę orzekł sąd dla Barbary Poleszuk, działaczki patriotycznej z Hajnówki, za to, że w 2016 r. miała podrapać policjanta w rękę. (...) Wyrok przed sądem w Hajnówce zapadł w sierpniu 2017 r., a 26-latka do więzienia trafiła 26 października br., na dwa dni przed ślubem swojego brata.**

Profesor Wojciech Polak przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej stwierdził, że sprawa jest bulwersująca, ponieważ nie ma jednoznacznych dowodów potwierdzających winę kobiety. I dodał, że Barbara Poleszuk, działaczka Narodowej Hajnówki, jest więźniem politycznym!

W lipcu 2016 r. w Białowieży podczas imprezy organizowanej przez białoruskie organizacje społeczno-kulturalne Barbara Poleszuk została wyciągnięta z tłumu przez nieumundurowanych funkcjonariuszy policji i zatrzymana; już w radiowozie miała zaatakować i podrapać policjanta. Obecnie odbywa karę w zakładzie penitencjarnym na warszawskim Grochowie.

Podobno:

**Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne.**

Tak przynajmniej stanowi art. 32 Konstytucji RP. No, ale to chyba tylko takie bajdurzenia, bo na przykład Władysław Frasyniuk, podający się dla niepoznaki za Jana Józefa Grzyba, został zupełnie niedawno uniewinniony za naruszenie nietykalności cielesnej aż dwóch umundurowanych policjantów. A przypadek Roberta Biedronia pamiętacie? W 2015 r. pan Robert został oskarżony przez prokuraturę o uderzenie policjanta w twarz. Wyrok uniewinniający zapadł, gdy Biedroń był już prezydentem Słupska. Sędzia Piotr Raczkowski, uzasadniając prawomocny wyrok, stwierdził, że Robert Biedroń nie uderzył, lecz dotknął twarzy policjanta. Przecież wiadomo, że jak się jest działaczem LGBTQ, to dotyk ma ogromną siłę... uniewinniającą.

W sprawie Basi Poleszuk trwa akcja protestacyjna środowisk patriotycznych i narodowych. Prokuratura złożyła wniosek o **zamianę kary bezwzględnego więzienia na dozór elektroniczny. Niestety, dzisiaj, a piszę ten felieton 22 listopada 2018 r., sąd penitencjarny** [wydział Sądu Okręgowego Warszawa-Praga], odłożył posiedzenie w sprawie wspomnianego wniosku prokuratora. Jak na razie petycja o ułaskawienie Basi Poleszuk do Prezydenta Andrzeja Dudy także pozostaje bez odpowiedzi.

Bumerangiem wracają sądowe zmory kibica Legii Warszawa Maćka Dobrowolskiego, który bez procesu, na podstawie fałszywego oskarżenia, był przetrzymywany w więzieniu ponad 3 lata. A przecież do bezprawia, które dotknęło Basię Poleszuk i Maćka Dobrowolskiego nijak nie można przyrównać gehenny niewinnego Tomasza Komendy, który za kratami spędził 18 lat.

Wczoraj doszły mnie słuchy, że Zbigniew Ziobro z mównicy sejmowej powiedział: [w polskich sądach ] **Do oporu, niczym gorącym żelazem, będziemy wypalać patologie.**

To ja, skromny pismak, odpowiem Panu brutalnie, Panie Ministrze Sprawiedliwości, słowami Józefa Piłsudskiego, że Panu „kury szczać prowadzać”, a nie reformować polskie sądy. Po trzech latach „dobrej zmiany” dalej ruiny, zgliszcza i bezprawie!

LE, 22 listopada 2018 r.

## Polexit

Jeżeli politycy **dobrej zmiany** myśleli, że nowelizacja ustawy o SN i dopuszczenie do orzekania sędziów, którzy przeszli w stan spoczynku, obłaskawi eurokratów, to szybko zostali sprowadzeni na ziemię. Już kilkanaście godzin po głosowaniu w tej sprawie, które należy uznać za wstydliwą kapitulację, niejaka Viera Jourova, czeska komisarz ds. sprawiedliwości z uśmiechem na twarzy stwierdziła, że KE nie wycofuje skargi na Polskę z TSUE a także nie rezygnuje z procedowania, wobec naszego kraju, na podstawie słynnego traktatowego art. 7. Liberalne elity eurokołchozu nie mają wątpliwości, że Polska naruszyła wartości zapisane w art. 2 traktatu o UE. A zatem trzeba Polskę najpierw przeczołgać a potem zdyscyplinować art. nr 7. Prezydencie Lechu Kaczyński! Na Boga! Dlaczego podpisałeś traktat lizboński?

A na marginesie! Tę komisarz Vierę oskarżono w 2006 r. o korupcje w Czechach i przeszła nawet na chwilę na więzienny wikt, ale potem okazało się, że to wszystko obrzydliwa potwarz była... i dlatego dzisiaj Viera, niewinna jak niemowlę, zarządza sprawiedliwością w UE.

Wyrok w TSUE zapadnie w lutym 2019 roku. Przed nami czarny scenariusz. Dlaczego? Bo w tym sporze już nie chodzi tylko o Polskę. Plan budowy Związku Liberalnych Republik Europejskich jest aż nadto dobrze widoczny. W każdym razie Merkel nie owija już nawet w bawełnę, gdy mówi, że „państwa narodowe powinny być gotowe do oddania suwerenności”. Polska jest doskonałym poligonem dla KE. W Brukseli marzą o zawłaszczeniu sektora wymiaru sprawiedliwości państw członkowskich. A jeśli to się uda, wówczas parlamenty krajów unijnych wywieszają białą flagę i będą już tylko debatować nad „wyższością Świąt Wielkiej Nocy nad Świątami Bożego Narodzenia”. Zagalopowałem się! Przecież to będą tematy zakazane; trzeba szanować uczucia muzułmanów albo tęczyowych ateistów wszelkiej maści. Już dzisiaj w niektórych szkołach w Anglii dziewczynki nie mogą chodzić w sukienkach, bo to ich rówieśników z innych stron świata obraża a żyć w takiej obrazie przecież nie sposób.



Ja sobie trochę dworuję, a „żarty się skończyły i zaczęły się schody”, jak powiedział Wieniawa, wychodząc nad ranem z warszawskiej Adrii na chwiejnych nogach. No to do meritum!

Rokosz sędziów, któremu przewodzi Małgorzata Gersdorf, współgra z dyktatem biurokracji UE. Jeśli ten rokosz się uda, a wszystko na to wskazuje, to każdą reformę państwa będzie można zablokować na poziomie SN. Furda ustawy uchwalane przez większość sejmową. Sędziowie posiadają wszak atrybuty prawie boskie. Oto rządzi Jej Wysokość Niezawisłość! A Jej Wysokość Niezawisłość nie potrzebuje demokratycznych wyborów, tak jak Franz Timmermans albo Jean Claude Juncker, żeby daleko nie szukać. Po co nam parlament wybrany w demokratycznym głosowaniu, gdy Małgorzata Gersdorf mówi, że zastosowała Konstytucję bezpośrednio, cokolwiek to oznacza, i w stanie spoczynku przychodziła spokojnie do SN i pełniła honory pierwszego prezesa... i żadna konstytucyjna władza nie miała zamiaru wyprowadzić jej z błędu, tzn. w „bransoletkach”, do miejsca odosobnienia. Zresztą o czym my tu rozmawiamy. Od stosowania konstytucji bezpośrednio do uchylenia demokratycznego wyniku wyborów tylko jeden krok. Nie chcę krakać, ale sędzia Gersdorf dostała od neomarksistów z eurokołchozu taki wiatr w żagle, że niczego nie można już w wykluczyć. A ten wiatr już od lutego 2019 r. jeszcze się wzmoże... **Dobra zmiano**, strach się bać!

Gdzie jest Niepodległość? Moim zadaniem za drzwiami UE.

LE, 30.11.2018 r.

## **Mentalność prokuratury**

Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro zasiadł 6 grudnia 2018 r. przed kamerami mediów i podsumował pracę instytucji, której przewodzi od 3 lat. I powiedział:

**Widzimy postęp, sukcesy, rezultaty, zmianę podejścia, mentalności (...).**

Hmm... zadumałem się nad słowami „ZiZu”, bo ledwo co przez łamy prasy przeleciała z prędkością światła, a więc trudna do zauważenia, wiadomość o skazaniu dziennikarza Pawła Mitera za udaną prowokację dziennikarską z 2012 r. Sprawa była znana pod hasłem „sędzia na telefon”. Dziennikarz wykonał przed laty kilka telefonów do prezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku Ryszarda Milewskiego. Miter w rozmowie z Milewskim przedstawił się jako asystent Tomasza Arabskiego, wszechmocnego naonczas, szefa kancelarii premiera Tuska. Dziennikarz i prezes sądu rozmawiali o szczegółach procesu twórcy piramidy finansowej Amber Gold. Sędzia Milewski nie ustawał w zapewnieniach, że premier Tusk „nie powinien się martwić” o skład sądu orzekającego w tej sprawie i że na pewno znajdą się w nim „zaufane osoby”.

Miter rozmowy ujawnił. „Sędziego na telefon” spotkały drobne dyscyplinarne przykrości, bo powinien stracić prawo do wykonywania zawodu. Ostatecznie zdegradowano go z prezesa sądu na szeregowego sędziego w Białymstoku, gdzie do dzisiaj zakłada łańcuch z orłem w koronie i pokazuje brudnym paluchem, gdzie, jego robaczywym zdaniem, leży sprawiedliwość.

Natomiast Miter trafił przed oblicze Temidy. W pierwszej instancji został uniewinniony. Jak grom z jasnego nieba spadła jednak na Mitera (i nie tylko) wiadomość, że, prokuratura od Zbigniewa Ziobry, złożyła apelację od tego wyroku i wniosła o skazanie dziennikarza, który ujawnił i napiętnował patologię w polskim wymiarze (nie)sprawiedliwości. Apelacja okazała się skuteczna. Paweł Miter został prawomocnie skazany 9 października 2018 r. na 8 miesięcy pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem na 3 lata. Rozgoryczony Miter tak napisał na Twitterze:

**W dniu wczorajszym, wyrokiem sądu w Zielonej Górze, zostałem skazany za sprawę sędziego Milewskiego z art. 231 i 227 kk działając na szkodę interesu publicznego i podżegania samego sędziego Milewskiego... (...) Ktoś jeszcze będzie sobie ucierać twarz tą sprawą?**

Profesor Sławomir Cenckiewicz skomentował na Tt tę wiadomość jednym słowem: „szok”!

Wyrok z Zielonej Góry oznacza w państwie „dobrej zmiany” ostateczną delegalizację prowokacji dziennikarskiej, jako metody społecznej kontroli władzy. To w planie ogólnym. A Miterowi rzucono kłody pod nogi. Ten młody człowiek kończy właśnie studia prawnicze i zamierzał rozpocząć aplikację. Z wyrokiem skazującym może sobie teraz aplikować na Berdyczów. A jaka jest puenta? Oto puenta!

W mojej gminie doszło do katastrofy budowlanej. Zawaliła się droga wojewódzka, nowiutki chodnik dla pieszych oraz zatoka dla autobusów. Koszty naprawy oszacowano na razie na kilkaset tysięcy złotych. Przeprowadziłem śledztwo dziennikarskie i udowodniłem (na dokumentach źródłowych) w serii artykułów, że projekt budowlany był wadliwy, że ten projekt zatwierdzili urzędnicy od wojewody i że wykonawca ten projekt bez zmrżenia powiek zrealizował. Znane są personalia wszystkich winowajców. Właśnie otrzymałem pismo od prokuratora rejonowego z mojego powiatu, że nie widzi podstaw do wszczęcia śledztwa w tej sprawie. Rozliczeń nie będzie!

Naprawdę cieszy dobre samopoczucie Zbigniewa Ziobry a przede wszystkim „(...) sukcesy, rezultaty, zmiana podejścia [i] mentalności” jego podwładnych!

## Świeca, która tworzy Polską Wigilię

Tradycyjnie wraz z pierwszą Niedzielą Adwentu rozpoczęła się w Polsce inauguracja ogólnopolskiej kampanii **Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom**. To już XXV jubileuszowa edycja akcji, która na stałe wpisała się przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Tegorocznym hasłem są słowa: *Świeca, która tworzy Polską Wigilię*. Małe i duże świece z logo Caritas, które zostaną zapalone w czasie Wigilii i postawione na świątecznym stole obok dodatkowego nakrycia dla nieoczekiwanego gościa, są wyrazem naszej pamięci o osobach potrzebujących.

Na przestrzeni lat świeca stała się jednym z najważniejszych i najbardziej rozpoznawanych symboli Wigilii w Polsce. To nie tylko płomień na stole wigilijnym, ale przede wszystkim realna pomoc potrzebującym i uwrażliwienie na potrzeby tych, którzy są w potrzebie. Dziś trudno sobie wyobrazić świąteczny stół bez płomienia miłosierdzia.

Pomysł Wigilijnej Świecy Caritas zrodził się w 1993 r. w ośrodku pomocy dzieciom niepełnosprawnym w Rusinowicach. Rok później światło świecy zajaśniało na stołach w całej Polsce. Od lat Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom jest także ekumenicznym dziełem tworzonym wspólnie przez Caritas Kościoła katolickiego, Diakonię Kościoła ewangelickiego i Eleos Kościoła prawosławnego.

Każda świeca daje potrzebującym dzieciom wakacyjny wypoczynek, ciepły posiłek, zwiększa ich szanse edukacyjne, pomaga w leczeniu i rehabilitacji, ale też ratuje w sytuacjach bez wyjścia. Idea świątecznej świecy Caritas rozlewa się również poza granicami naszego kraju.

Na przestrzeni 25 lat Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom to ponad 60 milionów sprzedanych świec i kilka pokoleń dzieci, które otrzymały pomoc dzięki otwartości ludzkich serc.

Ogień to symbol braterstwa, jedności i pokoju. W Grocie Narodzenia Pańskiego w Betlejem płonie wieczny ogień. To właśnie od niego co roku zapala się płomień, który niesiony przez ludzi dobrej woli z wielu krajów i kontynentów obiega świat. W Polsce sztafetę światła tworzą harcerze, którzy roznoszą betlejemskie światełko do wszystkich tych, którzy pragną przeżyć bożonarodzeniową radość.

Akcję może wesprzeć każdy, nabywając świece Caritas, których dystrybucja odbywa się w grudniu w parafiach i Caritas diecezjalnych na terenie całego kraju. Można również wysłać SMS o treści WIGILIA pod numer 72052 (koszt:

2,46 z VAT) lub dokonać wpłaty na konto Caritas Polska z dopiskiem „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”.

Nie zapominajmy co powiedział Jezus swoim uczniom: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.* I pamiętajmy co powiedział Święty Jan Paweł II: *Jeżeli tak uroczycie obchodzimy narodzenie Jezusa, czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym.* W tych dwóch wspomnieniach zawiera się także sedno Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Byłoby pięknie, gdyby na żadnym polskim stole nie zabrakło takiego płomienia!

Wszystkim, którzy trafili przypadkowo i nieprzypadkowo na ten felieton składam z serca najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku i życzę, żeby przyjście na świat Chrystusa przyniosło nam radość, pokój, nadzieję i miłość. Do zobaczenia przed Stajenką: *Bóg się rodzi, moc truchleje/Pan niebiosów obnażony/Ogień krzepnie, blask ciemnieje/Ma granice – Nieskończony!*

[Informacje i teksty źródłowe na temat WDPD zaczerpnąłem z materiałów prasowych Caritas polskiego Kościoła katolickiego – przyp. M.R.]

LE, 14 grudnia 2018 r.

## **Bohater niechciany**

Wincenty Wierzejewski urodził się 29 listopada 1889 r. w Poznaniu. Założył pierwszy w Wielkopolsce zastęp skautowy „Poznań” (w 1912 r.). Jako komendant hufca „Piast” szkolił młodych Wielkopolan, bo niepodległa Polska śniła mu się po nocach. Był jednym z pierwszych organizatorów Polskiej Organizacji Wojskowej w Zaborze Pruskim. W Powstaniu Wielkopolskim dowodził harcerzami w walkach o Bastion III Grolman w Poznaniu. Jego podopieczni utworzyli w 1919 r. 55. Poznański Pułk Piechoty Armii Wielkopolskiej. W 1919 r. Wierzejewski walczył o polski Lwów a potem stanął w obronie Ojczyzny przeciwko nawale bolszewickiej.

W dwudziestoleciu międzywojennym służył w Wojsku Polskim, m. in. jako zastępca komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte!

W 1935 r., jako podpułkownik Wojska Polskiego, przeniesiony został w stan spoczynku, ale nadal działał w strukturach Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który monitorował zagrożenia ze strony Niemiec i bolszewickiej Rosji dla Niepodległej.

W 1939 r. wszedł w skład Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Po kampanii wrześniowej służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, m.in. w 1 Brygadzie Strzelców w Szkocji. Do PRL-u nie wrócił. Zmarł w Leeds 8 września 1972 r.

Wincenty Wierzejewski jest Kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojskowego Virtuti Militari, a także Krzyża Niepodległości z Mieczami i czterokrotnym bohaterem Krzyża Walecznych!

Nie dziwi zatem, że Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego (TPPW) i kibice Lecha Poznań postanowili sprowadzić z Leeds do Polski szczątki Wincentego Wierzejewskiego. I wystąpili do Prezydenta Poznania o zgodę na pochowanie Bohatera na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan, który znajduje się na wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu. Odpowiedź magistratu była zaskakująca. Oświadczono, że w zasadzie na cmentarzu nie ma już miejsca i że Wincenty Wierzejewski powinien spocząć w grobowcu innego wybitnego Wielkopolanina, pochowanego na „poznańskiej Skałce”, Ireneusza Wierzejewskiego. Jak mi powiedział 28 grudnia działacz TPPW Wawrzyniec Wierzejewski, a prywatnie stryjeczny wnuk Wincentego, grobowca Ireneusza Wierzejewskiego nie można uznać za rodzinny. Ireneusz Wierzejewski wybitny lekarz, zwany ojcem polskiej ortopedii, nie jest bezpośrednio spokrewniony z Wincentym Wierzejewskim. Wspólnych przodków obaj Wielkopolanie mają dopiero w XVIII wieku. Pomysł o „dochówku” należy zatem uznać za bardzo niezręczny. Wincenty Wierzejewski powinien spocząć w oddzielnej kwaterze. Media w Polsce uznały zachowanie poznańskiego magistratu za haniebną. Wojciech Wybranowski w tygodniku „Do Rzeczy” napisał: **Okazuje się, że przelewając krew za Niepodległą [Wierzejewski] nie wywalczył sobie miejsca na poznańskim cmentarzu.**

A może ludzie prezydenta Jaśkowiaka, piętrząc przeszkody w powrocie Bohatera do Ziemi Ojczyściej, w dość prymitywny sposób mszczą się na kibicach Lecha za słynny transparent, który zawisł na trybunach stadionu przy ulicy Bułgarskiej w 2016 r. o treści: **Poznań przeprosza za tęczowego Jacka?** Drugiego wy tłumaczenia kuriozalnego stanowiska poznańskich władz można poszukać w wiadomości prasowej z 28 grudnia 2018 r. Jak się bowiem okazało prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak nie wziął udziału w Mszy Świętej z okazji 100. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Nawet obecność Prezydenta RP w poznańskiej farze nie stanowiła dla poznańskiego włodarza wystarczającego powodu dla uczczenia czynu powstańczego Wielkopolan.

Warszawa, 29 grudnia 2018 r.

## **Zakłęte rewiry**

Nie lubię III RP. Republika „Okrągłego Stołu” firmowana przez Balcerowicza, Lewandowskiego i Tuska a ostatnio przez Schetynę, z sędzią Gersdorf w tle, jawi mi się jako republika „zdrady narodowej”. Ale nie lubię także mirażu IV RP, roztaczanego przez propagandę sukcesu obozu republiki „dobrej zmiany”. W telewizji publicznej odtrąbiono co prawda szereg zwycięstw na różnych frontach, ale rzeczywistość jednak skrzeczy. Lata mijają a prawdziwej odnowy w mojej Ojczyźnie nie widać. W samorządzie bez zmian albo jeszcze gorzej, bo wydłużono kadencje lokalnym sitwom. Danin publicznych nikt nie obniża. Zarobki obywateli ciągle prowokują do emigrowania za chlebem. Kwota wolna od podatku na skandalicznie niskim poziomie, a przecież w supermarketach ceny są wyższe nad Wisłą niż nad Renem czy Tamizą. Jeśli ktoś dostrzegł jakiegokolwiek znaczące ułatwienia dla biznesu, to proszę o wiadomość. Banksterzy bezkarnie sprzedają swoje „produkty” na paskarskich warunkach. A prezydent Duda, pomimo szumnych obietnic, nie był w stanie pomóc „frankowiczom”. Jak Polska długa i szeroka Polacy zadłużają się na potęgę (bo muszą), co ma oczywiście przełożenie na dochody komorników. Podobno liczba egzekucji nieco spadła po wprowadzeniu programu „500 plus”. Podobno, ale raczej chyba tylko dlatego, że czas płynie a tysiące długów, jako nieściągalnych, wykreślono z ewidencji. W wymiarze (nie)sprawiedliwości także bez zmian. Potyczka o wiek emerytalny sędziów zakończyła się, przy wsparciu brukselskich hufców, bezapelacyjnym zwycięstwem „nadmierzającej kasty”. I konia z rzędem temu, kto pokaże, że ta potyczka miała jakiegokolwiek znaczenie dla jakości orzecznictwa sądów w Polsce A, B i C. Jeśli miała, to raczej negatywne, bo „sędziowie na telefon” w „resortowych togach” poczuli dodatkową moc i paradują dumnie, przed ludem pracującym miast i wsi, w „apolitycznych” koszulkach z napisem **KONSTYTUCJA**.

Niestety do starych grzechów i zaniechań wybrańcy narodu z Wiejskiej, Al. Ujazdowskich i Nowogrodzkiej dopisują nowe. Lista niespełnionych obietnic pęcznieje. Kapitał niemiecki, szwajcarski i amerykański jak trząsł, tak trzęsie polskimi mediami i gdy trzeba, a trzeba bardzo często, to urąga polskiej racji stanu. Program „cela plus” rozplywa się we mgle, a TU-154M, roztrzaskany w Smoleńsku, tkwi i we mgle, i w błocie (dosłownie i w przenośni). Ciągłe także nie wiemy, kto zamordował księży: Jerzego Popiełuszkę, Stefana Niedzielaka czy Stanisława Suchowolca i kim jest „seryjny samobójca”, który od lat hasa sobie po Polsce zupełnie swobodnie i od czasu do czasu przekazuje znaczący pocałunek śmierci, jak onegdaj gen. Sławomirowi Petelickiemu, Andrzejowi Lepperowi czy Remigiuszowi Musiowi. Można odnieść wrażenie, że ten „tajemniczy Don Pedro z krainy deszczowców” korzysta z ochrony najwyższych władz Rzeczypospolitej. Jakże bowiem inaczej pisać, gdy Prezydent RP, pomimo ciężącego na nim ustawowego obowiązku z 9 czerwca 2006 r., nie opublikował do dzisiaj w Monitorze Polskim Aneksu z Weryfikacji WSI? Czy na naszych oczach hydrze III RP wyrasta kolejny paskudny łeb w postaci republiki „tajemniczy narodowej”?

Na progu 2019 r. trudno o optymizm. Karmieni dezinformacją i tkwiąc w ekonomicznym ubóstwie pozostajemy na łasce elit, które zarządzają wszechobecnym kryzysem wartości ideowych i materialnych. A elity czerpią z tego zarządzania wyłącznie partykularne korzyści! Zakłęte, globalne rewiry.

Warszawa, 5 stycznia 2019 r.

*Maciej Rysiewicz*

## **RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ**

**Część 4**

**11 I 2019 – 16 III 2019**

### **Koziej, Soloch i „doktryna Dudy”**

Za prezydentury Bronisława Komorowskiego na szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego powołano byłego generała LWP, wieloletniego członka PZPR i kursanta Akademii Sztabu Generalnego ZSRR, Stanisława Kozieja. Dla wielu Polaków, w tym dla piszącego te słowa, ta nominacja oznaczała siarczysty policzek wymierzony na odlew przez Rzeczpospolitą. A potem było już tylko gorzej. Tak zwana „doktryna Komorowskiego”, firmowana przez Kozieja, lekceważyła zagrożenie ze strony Rosji, bujała w obłokach, planując budowę polskiej tarczy antyrakietowej, dezintegrowała System Kierowania i Dowodzenia Armią. Kosztem współpracy z NATO wspierała unijną Wspólną Politykę Bezpieczeństwa i Obrony pod skrzydłami Francji i Niemiec. Liczni krytycy tej „doktryny” wskazywali, że w ten sposób Polska wbija klin niezgody w układy euroatlantyckie. Agresja Rosji na Ukrainę w 2014 r. skompromitowała „reset” Komorowskiego w stosunkach z Kremlem a spotkania (także podczas obchodów 20-lecia BBN!!!), które w tamtych czasach odbył prezydent z Nikołajem Patruszewem, sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Rosji i byłym szefem rosyjskiej FSB, można dzisiaj odczytywać jako kontakty najwyższego

ryzyka z punktu widzenia polskiej racji stanu. Słynna „afery marszałkowa” dostarczyła dowodów, że „niebezpieczne związki” Komorowskiego ze środowiskiem Wojskowych Służb Informacyjnych były na tyle bliskie, że aż dziw bierze, że RP nie postawiła mu do dzisiaj kryminalnych zarzutów.

W tym stanie rzeczy nadzieje na nowe otwarcie, po wygranych wyborach przez Andrzeja Dudę w 2015 r., były ogromne. Wydawało się, że „doktryna Dudy” zostanie ogłoszona szybko i bezkompromisowo. Niestety nic takiego nie nastąpiło. Najpierw trwała kohabitacja nowego szefa BBN Solocha z pozostawionymi w spadku przez ekipę Kozieja generałami Mieczysławem Goculem i Mirosławem Różańskim. Aneks dotyczący raportu z likwidacji WSI utajniono. Potem na łamach prasy pojawiało się coraz więcej informacji na temat konfliktu prezydenta Dudy z ministrem Macierewiczem (m. in. o Gocula i Różańskiego). Równolegle okazało się, że Soloch tolerował w BBN-ie licznych politruków z nieboszczki PZPR, kiedyś chwalonych za służbę w stanie wojennym.

Czytam właśnie ostatni wywiad Pawła Solocha dla tygodnika „Sieci” (nr 1(319)2019 z 7-13 stycznia 2019, s. 36) i włos jeży mi się na głowie. Szef BBN przyznaje, że reforma Systemu Kierowania i Dowodzenia w Wojsku Polskim została wprowadzona dopiero po 3 latach prezydentury Andrzeja Dudy. Do dzisiaj nie ma rekomendacji do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego (SBN), dotyczących koordynacji instytucji państwowych w czasie zagrożenia bezpieczeństwa i nowej ustawy o zarządzaniu bezpieczeństwem narodowym. A ustawa o powszechnym obowiązku obrony ma komunistyczny rodowód z 1967 r. Nowa ustawa o Obronie Cywilnej i ochronie ludności dopiero w planach, tj. we wnioskach do SBN. O cyberwojsku ledwie dyskutuje MON. Tylko te wyimki z wywiadu Solocha oznaczają, że „doktryna Dudy” znajduje się w powijkach. Groza. W tym stanie rzeczy władza i prasa trąbią o Forcie Trump, mając i Amerykanów, i Polaków chyba za idiotów.

Na koniec dziennikarze tygodnika „Sieci” „zahaczyli” szefa BBN o Smoleńsk, o którym ucichło już chyba ostatecznie. I padło pytanie: - Czyli prokuratura powinna bardziej wziąć się do roboty? Odpowiedź Solocha brzmiała: - (...) w tych sprawach panowie są lepiej zorientowani niż ja.

Mój komentarz? Oto komentarz! Znowu jesteśmy bezbronni, ślepi i głusi...

Warszawa, 11 stycznia 2019 r.

## Zamach

Napoleon powiedział, że *historia to uzgodniony zestaw kłamstw*. Trudno oprzeć się wrażeniu, że po zamachu w Gdańsku w świadomości Polaków kodowany jest obraz, w którym skrajne emocje mają kreować życie publiczne. Po



„katastrofie (vel zamachu) w Smoleńsku” na naszych oczach rozgrywa się kolejny narodowy dramat. Tym razem nie oszczędzono nam spektaklu, w którym wszystko odbywało się na żywo; na oczach całej Polski zginął prezydent Gdańska, fachowo pchnięty nożem.

Inżynierowie dusz z rozlicznych służb i „łże mediów” rozpoczęli od razu inwentaryzować ów zestaw kłamstw, który stanie się uzgodnioną wersją historii i trafi nie tylko pod strzechy, ale także pod korę mózgową. I tak od Warszawy przez Berlin po Nowy Jork ojcowie i dzieci demokracji liberalnej wydali już ostateczny osąd. To „mowa nienawiści” obozu władzy i nacjonalistycznej prawicy powodowała mordercą szaleńcem. Nożownik naoglądał się w więzieniu „TVPiS” i efekty przyszły błyskawicznie. Równoległe trwa „legendowanie” gdańskiego samorządowca, tj. kreowanie go na męża stanu. Za chwilę wszyscy zapomną, że to już w czasach PO postawiono mu pierwsze zarzuty kryminalne. Nic to! Prezydent grodu nad Motławą został przecież zaszczyty przez nikczemnych sługusów „kaczora-dyktatora”. Tragiczna śmierć na scenie WOŚP oddała w niebyt i samolot OLT Ekspres „vel Amber Gold”, ciągnięty, wszak całkowicie bezinteresownie, przez gdańskiego włodarza, i kłamstwa w oświadczeniach majątkowych, i korupcyjne zarzuty z deweloperami z Jelitkowa w tle. Nic to. Prezydent Warszawy wpisuje tragicznie zmarłego na listę Honorowych Obywateli stolicy. A prezydent RP ogłasza żałobę narodową, jakby zapominając, że takie honory powinny dotyczyć tylko bohaterów bez skazy!

A w mainstreamie nad Wisłą trwa festiwal dezinformacji. Bo hulaj dusza piekła nie ma! W świadomości społecznej ma pozostać przeświadczenie, że to samotny szaleniec odmienił w Gdańsku bieg polskiej historii. Mało kto zwraca uwagę, że operacja „zabić prezydenta” na scenie WOŚP wygląda na grubymi nićmi szytą prowokację. Prokurator Generalny powiedział, że organy śledcze nie lekceważą żadnej hipotezy. To ja też nie zlekceważę. Na przykład takiej, że nożownik został do tej misji pieczołowicie przygotowany już za kratkami. Wiadomo, że był tam pod opieką psychiatrów. A może to byli przebierańcy, np. z byłej WSI? Wiadomo, że świątek przestępczy wynajmował naszego szaleńca do regulowania przemocą różnych rachunków. I nasz szaleniec nie stronił od takich brutalnych misji. Kolega mordercy zeznał, że dostarczał mu dopalacze i kokainę. Doprawdy znakomity materiał do ulepienia na „samotnego mściciela”. Nieszczęśnik z magistratu też nawinął się pod rękę nieprzypadkowo. Umoczonego w korupcje po uszy samorządowca można było poświęcić, żeby nie ciążył propagandowo na obozie opozycji a i męczennik za sprawę zawsze się przyda. Scena WOŚP była potrzebna, żeby rozhuśtanie emocji było jak największe. Walka o władzę toczy się w Polsce nie na żarty. Kto już zapomniał o zgonach Jaroszewicza, Papały, Leppera czy Sekuły i Dębskiego, to niech sobie je przypomni w te smutne dla Polski dni po gdańskiej egzekucji!

W 1922 r. Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prezydenta RP Gabriela Narutowicza. Moralną odpowiedzialnością za to morderstwo obarczono środowiska Narodowej Demokracji. Mało kto przy tej okazji informuje, że Niewiadomski był agentem polskiego kontrwywiadu wojskowego w II Oddziale Sztabu Generalnego. Czy Niewiadomski też był samotnym szaleńcem?

LE, 18 stycznia 2019 r.

## Wolne Miasto Gdańsk?

Pogrzeb prezydenta Gdańska stał się okazją do manifestacji separatyzmu wobec Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Przed Bazyliką Mariacką tłumy, ale trudno było dostrzec biało-czerwone proporce. Dominowały flagi z herbem miasta. Niektórzy żałobnicy, pod obiektywy kamer, chętnie wypychali transparenty z napisem „Free City of Gdansk”, co oczywiście stanowi tłumaczenie złowieszczonego „Freie Stadt Danzig”. Podczas mszy żałobnej w Bazylice Mariackiej Prezydent RP, został zesłany do piątego rzędu. Wszak w pierwszych ławach zasiedli tajni współpracownicy SB „Alek” i „Bolek”. W pierwszej ławie towarzyszył im polityk, który już dawno zaprzedał swoją duszę IV Rzeszy i w ogóle tego nie ukrywa. Polityk, którego działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża od dawna oskarżają o współpracę ze Stasi. Przed Prezydentem RP posadzono także byłego prezydenta Niemiec Joachima Gaucka (duża wiedza o Stasi!) a także burmistrzów Bremy (Carstena Sielinga), Hamburga (Katharinę Fegebank) i Lipska (Burkharda Junga). Trudno o czytelniejszy afront wobec Majestatu Rzeczypospolitej.

Tendencje separatystyczne podsycane są w Gdańsku od dawna. Trudno przecenić w tym dziele rolę samorządowca zamordowanego 13 stycznia 2019 r. Szerokim echem odbiła się w Polsce (nieudana na szczęście) próba niezaproszenia przez Pawła Adamowicza Wojska Polskiego na uroczystości, upamiętniające wybuch II wojny światowej na Westerplatte w 2018 r. Wspomnijmy także mniej znane fakty, np. nadanie tutaj w 2016 r. jednemu ze skrzyżowań nazwy „Rondo Graniczne Wolne Miasto Gdańsk – Rzeczpospolita Polska (1920 - 1939)” albo eksponowanie na budynku nieopodal Dworca Głównego napisu „Postamt”, chyba w kontrze do pamięci o tragedii obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Innym przejawem szczególnej polityki historycznej był inspirowany przedwojennym stylem, biało-niebieski tramwaj, jeżdżący po mieście dla upamiętnienia Gúntera Grassa. Nie chcę wykreślać z historii literatury twórcy „Błaszanego bębenka”, ale ostentacyjnego fetowania żołnierza Waffen-SS, organizacji, uznanej przez Trybunał w Norymberdze za zbrodniczą, nie mogą zaakceptować.

Popatrzmy na gdański separatyzm także z nieco innej strony. W 2004 r. miasto sprzedało 74,99 proc. udziałów w Gdańskim Przedsiębiorstwie Energetyki

Ciepłej komunalnej spółce Stadtwerke Leipzig z Lipska za 183,85 mln zł. Od 2010 do 2017 r. spółka przyniosła Niemcom 365 mln złotych czystego zysku! Lipsk z tych złotych finansuje baseny, bilety komunikacji miejskiej, ogród zoologiczny, Handball-Club Leipzig i Red Bull Arenę. Adamowicz był przewodniczącym rady nadzorczej GPEC-u od 2007 roku. A więc był pracownikiem Miasta Lipsk! Z tego tytułu zarobił ponad 900 tys. złotych. Czy można się dziwić, że na pogrzebie gdańskiego(?) włodarza w zwartym szeregu stali i burmistrz Lipska, i Hamburga, i Bremy? Freie Stadt Danzig! Reaktivierung? Chryste Panie, dlaczego Gdynia albo Sopot nie kupiły tego GPEC-u? Przecież kasa zostałaby nad Bałtykiem! To było pytanie retoryczne. Znam odpowiedź, ale jej nie ujawnię, bo zostanę oskarżony o szerzenie mowy nienawiści! W 1935 r. przeprowadzono w Wolnym Mieście Gdańsku wybory. Na NSDAP zagłosowało 139 423 mieszkańców miasta, tj. 59,31 proc. uprawnionych do głosowania. Gdańszczanie, którzy dzisiaj machają mi przed oczami szmatą z napisem „Free City of Gdansk” i od świtu do zmroku dotują budżet obywatelski Lipska, zawarli pakt z obłudą! A Rzeczpospolita patrzy i nie grzmi!

LE, 25 stycznia 2019 r.

## Ordo Iuris

Widmo neokomunizmu krąży po Europie. I osacza ze wszystkich stron. Europa wyrzekła się, chyba bezpowrotnie, chrześcijańskich korzeni. Kościoły świecą pustkami. Zlaicyzowane społeczeństwa, już dawno zapomniały nie tylko o 3 przykazaniu bożym, ale wypierają ze świadomości (bez mała) wszystkie pozostałe przykazania. Wygląda na to, że i w Polsce moda na bezbożny, konsumpcyjny model życia, zaczyna święcić triumfy. Wojna z Krzyżem zaczęła się w Polsce na dobre i tylko ślepiec może jej nie zauważyć a głupiec tę agresję zlekceważyć. Do ataku na wiarę Naszych Ojców zaprzężono już najbardziej wyrafinowane maszyny socjotechniczne.

Przed Bożym Narodzeniem w grudniu 2018 r., w jednej z krakowskich szkół, nauczycielka poprosiła rodziców, żeby nie przebierali dzieci za postacie biblijne, ale za bardziej „neutralne”, np. gwiazdę czy Mikołaja. Szkoła „zarządziła” likwidację jasełek, jak oświadczyła dyrekcja szkoły, na podstawie pisma z Małopolskiego Kuratorium Oświaty, w imię rzekomej tolerancji i dobrego samopoczucia niewierzącej mniejszości.

Niedługo potem, gdy miliony Polaków kroczyło z modlitwą w Orszakach Trzech Króli, „znana z proaborcyjnych poglądów Barbara Nowacka ogłosiła, z poparciem Grzegorza Schetyny, projekt „świeckie państwo”, żądając usunięcia katechezy ze szkół oraz drastycznego rozdarcia państwa i religii”. Tezy te poparła natychmiast partia Nowoczesna.

Także dzielenie się opłatkiem w warszawskim Ratuszu, podczas spotkania wigilijnego, spotkało się z ostracyzmem grupy radnych tzw. Koalicji Obywatelskiej z Agatą Diduszek-Zyglewską na czele. Zdaniem protestujących rajców „ze stolicy” rozdział państwa od kościoła wymaga eliminacji z przestrzeni publicznej katolickiej symboliki.

Od tej chwili twoje miejsce Polaku-katoliku, jeśli jeszcze nie w rzymskich katakumbach, to na pewno jest już tylko w czterech ścianach twojego domu. Uważaj jednak, bo i tam cię dopadniemy. Pewnego dnia wieczór wigilijna „zaszczyci” niewierzący szwagier i żeby nie robić mu przykrości, a w „imię tolerancji”, siano spod obrusa wyrzucisz za okno, a opłatek do kosza. Bo wstyd i ciemnogród!

Przypomniane wydarzenia, to nie są niewinne antykatolickie incydenty, nad którymi wrogi Kościołowi media spuszczają kotarę milczenia. Wręcz przeciwnie, każda z tych akcji nabiera rozgłosu od Tatr do Bałtyku. I różne „tęfałeny” i „niusliki” głoszą „nowinę nowej świeckiej tradycji”. Jak stwierdził Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu na Rzecz Kultury Prawnej *Ordo Iuris* (łac. ład prawny):

**Wiele osób zapomina, że radykalne środowiska od dawna wykorzystują skandaliczne uproszczenia i język emocji, aby uderzać z całą mocą w religię i wiarę. Cel jest jeden – wypchnąć ludzi wierzących poza margines życia społecznego i zakazać publicznego przyznawania się do naszej tożsamości i wiary.**

Rodzice dzieci z krakowskiej szkoły, którym zakomunikowano, że jasełka mają być zlikwidowane, zwrócili się do pomocy do *Ordo Iuris*. Pomoc nadeszła i okazała się skuteczna. Przecież Konstytucja RP wyraża wdzięczność „za chrześcijańskie dziedzictwo Narodu” i gwarantuje prawo do publicznego wyrażania uczuć religijnych. Osoba niewierząca nie może żądać ograniczenia praktyk religijnych osób wierzących, bo byłoby to równoznaczne z ograniczeniem ich wolności sumienia. Na co dzień i od święta pilnujmy zatem Krzyża! Ale jeśli poczujecie się osaczeni przez neokomunistyczną agresję, tak jak „jasełkowi rodzice” z Krakowa, nie wahajcie się zapukać do drzwi *Ordo Iuris*. Adres w Sieci!

LE, 31 stycznia 2019 r.

## **Popiół i zamęt**

***Coraz to z Ciebie jako z drzazgi smolnej/Wokoło lecą szmaty zapalone/Gorejąc nie wiesz czy stawasz się wolny/Czy to co Twoje będzie zatracone/Czy popiół***

***tylko zostanie i zamęt/Co idzie w przepaść z burzą./Czy zostanie/Na dnię popiołu gwiaździsty dyjament/Wiekuistego zwycięstwa zaranie?***

Te słowa Norwida zrobiły w PRL-u wielką karierę. Najpierw Jerzy Andrzejewski przypomniał je w powieści „Popiół i diament” a potem Andrzej Wajda powtórzył w filmie o tym samym tytule. Dzieła Andrzejewskiego i Wajdy raziły od początku grzechem służalstwa wobec komunistycznej Polski, która wyłaniała się w latach 40. XX w. pod osłoną sowieckich bagnatów. Twórcy powieści i filmu los Maćka Chełmickiego i akowskiego pokolenia odesłali do lamusa historii. Z popiołu i zamętu czasów okupacji wyłaniał się Andrzejewskiemu i Wajdzie „gwiaździsty dyjament” komunistycznego ustroju. Hańba!

Lata mijały w PRL-u niespokojnie, kolebiąc się pomiędzy ścianami „naszej małej stabilizacji” i protestów społecznych Poznania, Warszawy, Radomia i Gdańska. I już, już wydawało się, że nadchodzi „zaranie wiekuistego zwycięstwa”, jak w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny a potem w pamiętnym sierpniu 1980 r., ale dość szybko okazało się, że to tylko fatamorgana, pustynne halucynacje spragnionych.

Z nastaniem stanu wojennego przybywało i popiołu, i zamętu.

Pamiętacie taki wierszyk?

***Na Wojtusia z popielnika/Iskiereczka mruga/Chodź opowiem Ci bajeczkę/bajka będzie długa.***

I Polska bajka o „gwiaździstym dyjamencie”, tzn. o iskiecce Wojtusia trwała. Podobno widzieli „dyjament” przy okrągłym stole w 1989 r. Tzn. widzieli go uczestnicy tego zgromadzenia. A właściwie nie widzieli, tylko opowiedzieli Narodowi taką rzewną historyjkę.

Za „dyjament” podawał się przez długi czas laureat pokojowego Nobla z 1983 r. Tylko, że znowu zadźwięczały w uszach słowa dziecięcego wierszyka;

***Była sobie Baba-Jaga/Miała chatkę z masła,/A w tej chatce same dziwy/Psst, iskierka zgasła.***

I czasy nadal mijały niespokojnie. Głównie za sprawą zbirów ze służb wszelakich i inżynierów od mediów, którzy (ci pierwsi) metody eliminacji (niewygodnych świadków) i dezinformacji (to ci drudzy) wynieśli na szczyty. Ale mimo, że sytuacja wydawała się w Polsce opanowana i rządziła krajem jedynie słuszna partia obywatelska, **ktoś** w pewnym momencie uznał, że

należałoby jeszcze dosypać nieco popiołu do naszego popielnika. No i nie udało nam się szczęśliwie wrócić ze Smoleńska. Zatrzymał nas na Siewiernym wicher historii. Czekaliśmy na poprawę pogody.

Wreszcie w 2015 roku zapowiedziano prognozę oszałamiającą. Przez chwile słońce wyjrzało zza chmur i Nowy Prezydent oraz Stary Prezes obwieścili, że dostrzegli „gwiazdzisty dyjament” na dnie popiołu. I odkurzono dziecięce rymy o iskiereczce;

***Z popielnika na Wojtusia/Iskiereczka mruga/Chodź opowiem Ci bajeczkę,...)***

Itd. itp. Jedni mówią, że Stary Prezes rzucił się z motyką na słońce, inni, że opowiada bajki, bo żaden „gwiazdzisty dyjament” w ogóle nie istnieje a On wiedział o tym od samego początku. Jeszcze inni zauważyli, że do popielnika obóz zamętu dosypuje rozżarzonych węgli i strach sięgnąć tam po obiecany przez Wieszcza „dyjament”. Kto wie?

A więc:

***Czy popiół tylko zostanie i zamęt/Co idzie w przepaść z burzą?***

A może jest jeszcze gorzej! Tak, jak w tej dziecięcej rymowance autorstwa Janiny Porazińskiej:

***Już ci Wojtuś nie uwierzy/Iskiereczko mała. /Chwilę błysniesz, potem gaśniesz, /Oto bajka cała.***

Long Eaton, 8 lutego 2019 r.

## **Strzyżenie owiec**

W 2009 r. podczas konferencji „Mienie okresu Holokaustu”, zorganizowanej przez czeską prezydencję UE, rząd Donalda Tuska podpisał tzw. Deklarację Terezińską. Podpis pod dokumentem złożył Władysław Bartoszewski. Ministrem spraw zagranicznych był wówczas Radosław Sikorski. W Deklaracji zapisano, że „ważne jest, (...) zajęcie się prywatnymi roszczeniami ofiar Holokaustu dotyczącymi nieruchomości byłych właścicieli, spadkobierców lub ich następców, w drodze albo restytucji *in rem* albo rekompensaty, tak jak to będzie właściwe, w sprawiedliwy, wszechstronny i niedyskryminacyjny sposób, zgodny z prawem krajowym i odpowiednimi regulacjami, jak również umowami międzynarodowymi”.

Deklaracja Terezińska przeszła w Polsce właściwie bez echa. Tymczasem po paru latach w maju 2018 r. prezydent Donald Trump złożył podpis pod ustawą S. 447 zwaną **JUST Act (Justice for Uncompensated Survivors Today Act of 2017)**. Dokument ten przyznał „Departamentowi Stanu USA prawo

do wspomagania organizacji międzynarodowych zrzeszających ofiary Holocaustu, a także [do] udzielenia im pomocy poprzez swoje kanały dyplomatyczne w odzyskaniu żydowskich majątków bezdziedzicznych”.

Przeciwko ustawie 447 głos sprzeciwu podniosła Polonia Amerykańska przy absolutnie biernej postawie rządu PiS w Warszawie. Skala roszczeń pojawiła się w liście Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego z Nowego Jorku do naszego Ministerstwa Sprawiedliwości i została określona na 300 mld. dolarów! Przypominam, że to równowartość trzech rocznych budżetów III RP! Ale ustawę 447 nadal bagatelizowano. Prezydent Andrzej Duda zapytany dlaczego ta sprawa nie została poruszona podczas spotkania z Donaldem Trumpem we wrześniu 2018 r. odpowiedział, że strona amerykańska nie wprowadziła jej do protokołu! Bingo!

We wtorek 12 lutego 2019 r., przebywający w Warszawie, z okazji antyirańskiej konferencji bliskowschodniej, sekretarz stanu USA Mike Pompeo wezwał Polskę do wzmożenia prac nad wprowadzeniem „kompleksowego ustawodawstwa o restytucji mienia prywatnego” Żydów, którzy utracili swoją własność w czasach Holocaustu. Chcąc symbolicznie uzasadnić swój wywód Pompeo przypomniał postać Żyda Franka Blaichmana na okoliczność „niezłomności polskiego ducha i oddania amerykańskim ideałom”. Niestety trafił jak kulą w płot, bo Frank Blaichman był stalinowskim oprawcą i do 1951 r. funkcjonariuszem WUBP w Kielcach. Ci którzy uznali wypowiedź Pompeo za „niewinną” wpadkę niedouczonego kretyna bardzo szybko wyprowadziła z błędu dziennikarka telewizji MSNBC Andrea Mitchell, która stwierdziła w relacji z Warszawy, że podczas powstania w getcie warszawskim w 1943 r. Żydzi "walczyli przeciwko polskiemu i nazistowskiemu reżimowi".

To nie był koniec antypolskiego festiwalu oszczerstw w wykonaniu naszych sojuszników. Jak doniosła z Warszawy izraelska gazeta „The Jerusalem Post”, podczas rozmowy z dziennikarzami w Muzeum Polin, premier Izraela Benjamin Netanjahu oświadczył, że Polacy „współpracowali z nazistami i nie znam nikogo, kto kiedykolwiek był sądzony za takie oświadczenie”. Polskie władze uznały tę wypowiedź za fakt medialny, chociaż ambasador Izraela w Polsce Anna Azari została wezwana do MSZ.

Jeśli ktoś jeszcze ma w Polsce jakiejkolwiek wątpliwości dotyczące Deklaracji Terezińskiej i ustawy 447, to znaczy że postradał zmysły. Na naszych oczach rozgrywa się drugi akt naszej klęski w II wojnie światowej. Strzyżenie polskich owiec czas zacząć!

LE, 15 lutego 2019 r.

**Trzecia śmierć „Ognia”**

Kilka dni temu przez nieliczne media internetowe chyłkiem przemknęła następująca wiadomość:

**Sąd Okręgowy w Nowym Sączu oddalił dzisiaj wniosek o zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone przez system totalitarny na rzecz syna żołnierza wyklętego Józefa Kurasia pseudonim "Ogień".**

Sędzia Sądu Okręgowego w Nowym Sączu Anna Pater tak uzasadniała 11 lutego 2019 r. oddalenie roszczeń rodziny o zadośćuczynienie:

**Brak jest podstaw, bez konieczności dalszego dociekliwego badania, czy działalność Józefa Kurasia "Ognia" była działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego czy też w jakimś fragmencie była jej zaprzeczeniem.**

Mówiąc to, sędzia Anna Pater z Nowego Sącza okazała nie tylko pogardę dla wiedzy historycznej, ale przede wszystkim stanęła (czy tylko symbolicznie?) w jednym szeregu z funkcjonariuszami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który w latach 1945-1947 tropił na Podhalu oddział „Błyskawica” dowodzony przez „Ognia”.

Trudno się właściwie dziwić, że sowieckie pachołki z KBW zagięli parol na mjr. Józefa Kurasia. Wszak w walkach ze zgrupowaniem „Ognia” zginęło do 1947 r. 60 funkcjonariuszy UB, 40 milicjantów i 27 funkcjonariuszy NKWD (według ostrożnych szacunków). Do legendy przeszła akcja „Ognia” i jego żołnierzy z 18 sierpnia 1946 r. w Krakowie. Mjr Józef Kuraś i jego ludzie dokonali wtedy brawurowego ataku na więzienie św. Michała i uwolnili kilkudziesięciu więźniów – żołnierzy AK, WiN i NSZ. Kto wybiera się do Krakowa niech zapali światełko wdzięczności przy tablicy, upamiętniającej ten rajd „ogniowych żołnierzy”, którą wmurowano przy ogrodzie Muzeum Archeologicznego w Krakowie od strony ulicy Poselskiej!

Zgrupowanie „Błyskawica” to nie była jakaś mała gromadka „leśnych ludzi”, tylko oddział liczący 500 żołnierzy. Można by rzec prawdziwa armia Polskiej Rzeczypospolitej Podhalańskiej. I „Ogień” miał prawo czuć się tej Rzeczypospolitej prezydentem, gdy 14 listopada 1946 r. wysyłał list do Bolesława Bieruta a w liście ostrzegał zdrajcę i nie pozostawiał złudzeń:

**Oddział Partyzancki «Błyskawica» walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony.**



21 lutego 1947 r. oddział KBW dopadł wreszcie „Ognia” w podhalańskim Ostrowsku, wsi malowniczo rozciągającej się u podnóża Gorców. Mjr Józef Kuraś nie zamierzał wpaść żywcem w łapy „kabewiaków” i – osaczony – próbował popełnić samobójstwo. Zmarł, wskutek rany postrzałowej, następnego dnia w szpitalu w Nowym Targu. Jak wielu żołnierzy niezłomnych tamtych lat, nikt nie wie, gdzie został pochowany. Bolszewii nie wystarczyło zabić człowieka. Trzeba było jeszcze zamordować pamięć o nim. Żołnierza niezłomnego dopadała najpierw jedna śmierć, ta fizyczna, a potem zaraz ta druga... Wygląda jednak na to, że bolszewicka kostucha jest bardzo uparta. Bo wyrok sądu w Nowym Sączu zabrzmiał jak wykonanie kary śmierci na „Ogniu” po raz trzeci.

Przecieram oczy ze zdumienia, bo co krok we współczesnej Polsce dopadają mnie słowa Wieszcza z „Konrada Wallenroda”:

**Już w gruzach leżą Maurów posady,/Naród ich dźwiga żelaza,/Bronią się jeszcze twierdze Grenady,/Ale w Grenadzie zaraza.**

No właśnie! Bronimy jeszcze twierdze naszej Grenady, ale w naszej Grenadzie zaraza...

LE, 22 lutego 2019 r.

## **Ja z Ciemnogradu!**

Czasy nastały podłe i obrzydliwe. Jeszcze nie tak dawno za pedofilię można było trafić do więzienia, a tu proszę, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) od lat w swoich „Standardach wychowania seksualnego w Europie” nie daje spokoju obywatelom, którzy nie ukończyli jeszcze 18 roku życia. Dzieci muszą wiedzieć, co to jest polityka genderowa i dlaczego jej wyższość nad świętami Bożego Narodzenia nie podlega żadnej dyskusji. Seks-edukatorzy wkroczyli do przedszkoli i szkół i pod tęczową szmatą niosą dziatwie kaganek „intymnej oświaty”, czyli kto, kogo, co, dlaczego i jak ma dotyczyć i dlaczego akty homoseksualne, to najnormalniejsza i najbardziej pożądana forma aktywności seksualnej człowieka.

WHO nie spadła nagle z drzewa. Rewolucja obyczajowa i antykatolicka rozpoczęła się przecież już w latach 60. XX w. w czasach, gdy „dzieci kwiaty” zaczęły swobodnie i bez krępacji kopulować w parkach miejskich, na łonie natury (a co?), na oczach tłumnie gromadzącej się gawiedzi. Dodajmy, że kopulowano także z dziećmi, do czego przyznał się niejaki Daniel Cohn-Bendit w swoich wspomnieniach z 1975 r. (kto zacz, można sprawdzić w Sieci; szkoda mi słów na tę kreaturę).

Od tej chwili było już tylko „hardkorowo”. Kwiat francuskiego lewactwa, tj. m. in. Jean Paul Sartre, Simon de Beauvoir, Roland Barthes (neomarksistowskie typy spod ciemnej gwiazdy), mniej więcej od końca lat 70. XX w. zaczęli wzywać do legalizacji pedofilii. I jakby tego było mało, za miedzą, w ojczyźnie Karola Marksa, szybko pojawiły się głosy, że akty kazirodcze, to sam miód, malina i rozkosz w stanie czystym. I że zakaz kazirodztwa uniemożliwia seksualne samookreślenie!

Już Owidiusz zauważył, że kropla drąży skałę nie siłą, lecz ciągłym spadaniem. I miał rację, bo po kilkudziesięciu latach kontrkulturowej rewolucji czerwonego Daniela (Cohn-Bendita) mamy filozofię gender w całej swojej odrażającej okazałości już nie tylko we Francji i w Niemczech, ale w całej Europie. Rodzice, którzy nie pozwalają na brutalną seksualizację swoich pociech, czują na plecach złowrogi oddech różnych niemieckich Jugendamtów czy norweskich Barnevernetów, tj. agend rządowych, które dbają o wychowanie w „genderowej rodzinie”. Dzieci powoli przestają być własnością rodziców, bo dziecko można pod byle pretekstem oddać do rodziny zastępczej a rodzica wsadzić do więzienia. Dobrze wzorce z III Rzeszy Niemieckiej i leninowskiej bolszewii wiecznie żywe.

A obok, na ulicach, w teatrach i w muzeach trwa obsceniczny festiwal tęczowych marszów i aktów „równości”. Aktorzy, o przepraszam „aktoży”, uprawiają seks oralny z figurą papieża (vide spektakl „Klątwa” w Warszawie). Twórcy, o przepraszam, „tfurcy”, na potęgę wieszają męskie genitalia na krzyżach (vide Dorota Nieznalska w 2001 r. w instalacji „Pasja”) albo wystawiają różańce wykonane z krwi homoseksualistów, jak ostatnio Daniel Rycharski w stołecznym Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Zanim Pan Bóg zniszczy tę Sodomę i Gomorę musimy sobie jakoś radzić. Na początek przypominam rodzicom, że jeśli w szkole waszego dziecka pojawi się seks-edukator natychmiast trzeba zawiadomić prokuraturę. Tutaj podstawa kodeksowa:

***Art. 200b. Kto publicznie propaguje lub pochwala zachowania o charakterze pedofilskim, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.***

I pamiętajcie (zasłyszane w Sieci)!

**Nazywają cię moherem? Nazywają cię katolem? Nazywają cię ciemnogrodem?  
Raduj się! Idziesz w dobrą stronę!**

LE, 1 marca 2019 r.

**List do Zagłoby**

W trzecim tomie „Potopu” Henryka Sienkiewicza do Zagłoby przybywa niejaki Forgell, wysłannik króla Szwecji, by prosić Pana Zamoyskiego o udzielenie Karolowi Gustawowi gościny w Zamościu. Forgell zapewnia o swych dobrych intencjach, co Zagłoba komentuje słowami : **Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni.** Jak wiemy Imć Pan Zagłoba głupi nie był a i spostrzegawczością Pan Bóg obdarzył go nieprzeciętną. I gdyby tak zmartwychwstał dzisiaj z kart „Trylogii”, to ani chybi wytrzaszałby po pysku kilku jegomości a może i popieścił swołocz szabelką, a na koniec mizerykordii użył, co by męki psich synów ukrócić i szybciej do piekła posłać. Bo obraza boska i piekielne bluźnierstwo w granicach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pleni się na potęgę.

Dlaboga, Mości Zagłobo, larum grają! A ty się nie zrywasz? Szabli nie chwytasz? W chutorze u rzecznika Bodnara sarmackie nasze zawołanie „Bóg, Honor i Ojczyzna” pohańbiono. Ten Bodnar, kiep i odszczepieniec, rodu swojego się wstydzi, obcym bożkom cześć oddaje... Bodaj go psi pojedli.

Jak świat światem Pan Bóg niewiastom i mężom miłować się nakazał wzajemnie a potem rodziny strzec jak żrenicy oka. A lud wierny, trochę swawolnie, ale wszak na chwałę Pana, śpiewał po folwarkach:

**Każda dziewczka hubka/Każdy chłop krzesiwo/Będzie iskier kupka/Jeno krzeście żywo.**

A Stwórca uśmiechał się tylko i nadto frywolnym strofom, trochę z okowity wyzwołonym, ale szczerym na cuda, grzechy odpuszczał. Bo po weselach dziatwy wszędy gwar słychać było gromki i radosny, który jasną i zasobną przyszłość zwiastował Rzeczypospolitej.

A teraz, Mości Zagłobo, rozejrzyj się po tym łez padole a ujrzysz jak zgorzenie i deprawację na piedestały wynoszą psubraty różnej maści. I mówią, że chłop z chłopem parzyć się mają a dziewczka z dziewczką. I uniwersały tęczowe, jakoweś LGBT+, popaprańcy ogłaszają w stolicy naszej Ojczyzny umęczonej, by i dziatki, które najniewinniejsze z niewinnych, osaczyć w szkołach edukacją bluźnierczą już od kołyski. Janie Onufry herbu Wczele! Tyś w młodości do Ziemi Świętej peregrynował i wierze ojców ślubowałeś służyć do ostatniego tchnienia. Mości Zagłobo, chwalmy Boga i popędzajamy konie! Pora tej rewolucji tęczowej kres położyć i przebierańców, którzy, jak włodarz na Warszawie Rafał Trzaskowski, katolikami się ogłaszają, ale krzyż wypędzili z magistratu, w smole utyłać i w pierzu wytarzać. A potem przegonić, byle dalej, do biblijnej Sodomy najlepiej, gdzie nie tylko morze martwe, ale żywego ducha ludzkiego nie uświadczysz tylko same bezbożne kreatury.

Dlaboga, Zagłobo, chyba nadszedł już czas, żeby nasze umysły przestały chwiać się pomiędzy zwątpieniem i nadzieją. Czas pospolite ruszenie obwieścić i wici

rozesłać po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej... dla obrony przed tęczą nawałnicą, która groźniejsza od szwedzkiej, bolszewickiej i niemieckiej zdawać się może. Bo dusze nasze sarmackie chce nam zbezczęścić po wsze czasy. Mości Onufry, sam dobrze wiesz, że przychodzą takie niepogody na Ojczyznę Przenajświętszą, że diabeł w ornat przebrany, chichocząc złowieszczo, na mszę w dzwony bije. Naród zagubiony nie widzi nie tylko ogona wystającego spod sutanny, ale diabelskie racice zdaje się postrzegać jako trzewiki kapłańskie. A i rogi trudno dostrzec, bo skrywa je bieret na głowie fałszywego dobrodzieja. Dlaboga, Zagłobo, oświecenia umysłów nam potrzeba i wody z biblijnego źródła wiary. Larum grają!

[Cytaty w tekście pochodzą z „Trylogii” Henryka Sienkiewicza]

LE, 8 marca 2019 r.

## **Pobudka Grzegorza Brauna**

Wynik wyborów w Gdańsku nikogo nie zaskoczył. W „małej Sycylii” na mafie i układy rodem z Amber Gold, i sędziów na telefon nie było rady. Ale prawie 12% głosów oddanych na Grzegorza Brauna tylko na nielicznych nie zrobiło wrażenia. Przyglądałem się tym wyborom z oddali, bo w Gdańsku bywam rzadko albo jeszcze rzadziej. Ze smutkiem przyszło mi jednak skonstatować, że Braunowi, który postanowił samotnie stawić czoła gdańskiej korupcji i tęczowemu lewactwu w obronie ojczyzny, właściwie nikt nie chciał pomóc. Mainstreamowe media tzw. prawicy, tj. koncerty prasowe braci Karnowskich (portal „wPolityce.pl” i tygodnik „Sieci”) i Tomasza Sakiewicza (portal „Niezależna” i tygodnik „Gazeta Polska”) potraktowały Brauna jak powietrze. O kampanii wyborczej w mieście Neptuna nie napisały nic albo prawie nic. Także telewizja publiczna, nazwana przez targowicę TVPiS-em, a nadzorowana przez Jacka Kurskiego, nie pomogła Braunowi. Cisza nad gdańską urną zapadła jak makiem zasiał.

I w tym stanie rzeczy prawie 12% Grzegorza Brauna, to prawdziwa pobudka dla Gdańska. A może nie tylko dla Gdańska? Procenty Aleksandry Dulkiejwicz mnie nie interesują, bo są napompowane korupcją i pożyteczną głupotą. Pani Dulkiejwicz może nawet codziennie kupować w Biedronce flaszkę wódki i popitkę. Przyda się na ukojenie szarganych nerwów podczas kręcenia lodów.

No właśnie! „Pobudka”! Przecież tak nazywa się inicjatywa, z którą Grzegorz Braun wystąpił po wyborach prezydenckich w 2015 r. Hasło „Pobudki”, to: „Kościół – Szkoła – Strzelnica – Mennica”. A w słowach tych zawiera się program pracy organicznej „na rzecz wolności, bezpieczeństwa oraz emancypacji duchowej, intelektualnej i materialnej Polaków”. Grzegorz Braun od lat wspiera narodowe i katolickie ruchy takie jak Konfederacja Gietrzwałdzka czy Fundacja „Ojczyzna, Rodzina, Własność”. „POPIS-owe”

media solidarnie nie trąbią na ten temat „urbi et orbi”. Spychają te, na wskroś polskie, troski na margines życia publicznego. A telewizja Kurskiego woli transmitować od świtu do zmroku konwencję „Wiosny” Roberta Biedronia niż zaprosić do studia obywateli ”deklarujących przynależność do Narodu Polskiego Cywilizacji Łacińskiej (...) przywiązanych do wolności i poczuwających się do obowiązków wynikających z przyjęcia katolickich zasad tej cywilizacji”. Jednak milczenie elit, to miecz obosieczny. Z jednej strony marginalizuje ruchy społeczne i ich liderów, ale także rodzi naturalny bunt. No i przyszedł czas na pobudkę!

Przed nami maraton wyborczy. Zaczęło się w Gdańsku, a za chwilę wybory do parlamentu europejskiego, potem do sejmu a na początku 2020 roku wybory prezydenckie. Jestem realistą; ani targowica od Koalicji Europejskiej, ani „**obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm**”, jak nazywa PiS i okolice red. Michalkiewicz, nie znikną z polskiej sceny politycznej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mam nadzieję, że powoli skończą się w Polsce czasy okrągłostołowego rządu dusz. W polskim sejmie potrzebna jest siła, która obóz władzy, uznający się prawem kaduka za Zjednoczoną Prawicę, zacznie dyscyplinować. Załączek tej siły powstaje na naszych oczach. Zaczęło się od „Pobudki”, Konfederacji Gietrzwałdzkiej i 12% Brauna w Gdańsku. Teraz powstaje Konfederacja Propolska, założona przez ugrupowania Janusza Korwin-Mikkego, Ruch Narodowy, Kaję Godek, Piotra Liroya-Marca i Grzegorza Brauna. „Pobudka” w polskim sejmie potrzebna jest Polsce jak tlen do życia!

LE, 16 marca 2019 r.